Nr. 22. Poznań, dnia 2 listopada 1913. Rok V.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Wiadomości związkowe.

ZJAZD KSIĘŻY PATRONÓW, WICEPATRONÓW I PAŃ RADNYCH

„Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących“, należących do Związku odbędzie się **w poniedziałek, dnia 10 listopada b. r. o godz. 3½** w Poznaniu na sali Domu Katolickiego, ul. św. Marcina, 69.

Porządek obrad:

1. Zagajenie.
2. Referaty: Praca „Stowarzyszeń kobiet pracujących“ pod względem obyczajowym. Referent Ks. St. Grzęda.
3. Potrzeba stowarzyszeń kobiet pracujących na wsi.
4. Urządzenie kursów gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Referat p. M. Kobylińskiej.
5. Po referatach: Dyskusya.
6. Wnioski.
7. Zakończenie.

Ogłaszając termin Zjazdu i powyższy porządek obrad, prosimy Szanowne Zarządy, aby w myśl propozycyi zeszłorocznego zebrania Ks. Ks. Patronów i Pań Radnych zachęciły wszystkie pp. radne do wzięcia udziału w Zjeździe. Wspólne obrady osób, kierujących pracą w stowarzyszeniach i pomagających w niej, przyczynią się do dalszej celowej akcyi.

Zarząd Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

Ks. St. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. gen.

Ks. Piotr Adamek. M. Beckerowa. Hoffmannówna. Ks. J. Kłos. Z. Starkowa. M. Szafranówna. Z. Zielewiczówna.

DZIEŃ ZADUSZNY.

Jak dni, tygodnie i miesiące szybko następują po sobie, zdążają do swego kresu i znikają w przeszłości, jak strumyki i potężne rzeki biegną ku morzu, aby zginąć w jego bezmiarze, tak też pokolenia za pokoleniami biegną i zmieniają jedno drugie, dążą do swego celu, aby pójść za śmiercią w krainę przeszłości i odejść do wieczności.

Niema nic stałego i niezmiennego na świecie — ta nauka odzywa się głosem potężnym w „dzień zaduszny.“

Przypada on w czasie, kiedy ziemia i wogóle cała przyroda przechodzi w stan obumarcia i uśpienia. Zielone przez wiosnę i lato liście żółkną i za lada podmuchem zimnego wiatru opadają z drzew, tułają się po drogach i polach; ziemia po ożywieniu swojem wiosną i latem zapada w sen; ptaki wędrowne odchodzą od nas, szukają w ciepłych krainach przytułku i pożywienia, — oto zmieniony obraz całej przyrody, znak zmienności i przemiany wszystkiego, co ludzkie i ziemskie.

Największą zmianę przeżywa człowiek sam w sobie. Idą dni i tygodnie, miesiące i lata, zda się niepostrzeżenie, choć każdy z nich nową przynosi ze sobą postać. Aż wreszcie prędzej czy później, może wtenczas, gdy przyroda obumiera na jesień ku zimie, a może wtenczas, gdy przyroda budzi się do nowego życia na wiosnę ku latu, następuje ostatnia wielka zmiana, największa w życiu człowieka — odchodzi z tego świata i przechodzi do wieczności.

Odchodzą ludzie od nas jak liści pożółkłe, obumarłe, jak ptaki wędrowne do krainy szczęśliwszej. Człowiek nie jest stale, nie jest niezmienny na świecie, ale przemijający jak wszystko, co ludzkie, ziemskie i doczesne.

Dzień Zaduszny przybliża nas do życia pozagrobowego; potężnym echem jak dzwon pogrzebowy głosi za życia prawdy ważne i wielkie, i straszne i groźne, gdy myślimy o nieskończonej sprawiedliwości Bożej, lecz zarazem wlewa w serca nasze otuchę, gdyż Bóg, nieskończenie sprawiedliwy, jest także nieskończenie miłosiernym i dobrym.

Dla tego też w tych dniach smutnych i poważnych myślimy z otuchą o umarłych w Panu, albo-

wiem „błogosławieni są umarli, którzy umierają w Panu“.

Chrystus Pan wypowiedział dla ludzi ośm błogosławieństw, a Ewangelista w „Objawieniu“ dodaje błogosławieństwo dla umarłych, które jest jakby połączeniem wszystkich ośmiu błogosławieństw: „Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu“.

Świat, jak wielki i szeroki, woła hałaśliwym sposobem: Błogosławieni żyjący! Im to kwitną róże, oni mogą używać świata, oni bez upamiętania biegną od radości do radości, podczas gdy umarli cicho, milcząco spoczywają w grobach.

Ale duchowi świata jest zupełnie przeciwny duch nauki Chrystusa Pana. A jak jest wieczną, niezmienną prawdą, że błogosławieni są ubodzy w duchu, błogosławieni cisi, smutni i prześladowani, błogosławieni czystego serca, tak też prawdą jest niezmienną błogosławieni umarli, błogosławieni ci, którzy dokonali pielgrzymki doczesnej, błogosławieni pracownicy, którzy doczekali się odpoczynku, błogosławieni wojownicy za życia, których ogarnął pokój wiekuisty.

Lecz i z nich nie wszyscy błogosławieni, tylko ci, którzy „umarli w Panu“. To jest warunek niezbędny błogosławieństwa umarłych, aby umierali w Panu.

A to znów tylko możliwe dla tych, którzy żyli w Panu, którzy kroczyli drogami Pańskiemi i wierni byli świętym Boga przepisom, dla tych wszystkich nie trudną jest rzeczą, umierać w Panu.

Dla nich śmierć nie jest gwałtownem przecięciem nici życia ziemskiego, raczej podobną do pewnego, cichego upływu życiowego strumienia do niezmierzonego oceanu wieczności.

Gdy dla nich czynność życiowa się kończy, dusza ich łączy się z Panem, który był dla nich celem ostatecznym i wszystkiem, w którym żyli i umierają, i który na wieki stanie się ich dziedzictwem i będzie ich szczęśliwością.

Szczęśliwi umierający, którym zawczasu udzielono wielkich łask i pociechy duchowej Kościoła Jezusowego, Sakramentów św. przebaczenia i ułaskawienia, które czynią śmierć lekką, ponieważ porachunek życia z Bogiem w ten sposób się wyrównuje, a dobrze jest umierać w zgodzie z Bogiem.

Mojżesz umarł samotny „w Panu“ na górze Nebo, a św. Józef w Nazarecie na ręku Zbawiciela duszę Bogu spokojnie oddał. To jest śmierć błogosławiona w Panu.

Tych, którzy tak umarli, nie potrzebujemy wspominać z bólem i żalem, lecz raczej z radością, że osiągnęli swój cel ostateczny tak szczęśliwie.

O procesach.

— Skądże wracacie, Józefowo? — pytam się jednej ze znajomych mi wieśniaczek, którą spotkałam siedzącą na wozie.

— Z miasta, proszę pani, — brzmiała odpowiedź. — Miałam sprawę w sądzie.

— Tak, a jaką?

— Ta pyskata Karolowa powiedziała mi kiedyś „ty złodziejko“. Dziś była z nią rozprawa. Dostała 24 godzin aresztu i 8 marek kosztów ma mi zwrócić. Niech wie, że nie wolno uczciwych ludzi poniewierać. Miałam 2 kobiety za świadków, kupiłam im wódki i piją w karczmie, a ja czekam na nie. Ja, bo nie piję, jeszcze na pierwszej św. Misyi, która była u nas, wyrzekłam się i odtąd nie piję.

— To bardzo ładnie — rzekłam — tak wszyscy powinni robić. Kto ślubował, a nawet i kto przyrzekał, ten pić nie powinien.

— Sędzia — ciągnęła dalej Józefowa — chciał, żebym się dała Karolowej przeprosić, ale mój adwokat sprzeciwił się i zaraz ją zamknęli.

— To kogoż ona obraziła, was, czy adwokata? — zapytałam.

— Mnie, proszę pani, tylko ja sobie wzięłam adwokata i on całą sprawę prowadził. Ja nawet ust nie otworzyłam, choć miałabym była dużo do powiedzenia.

— Dziwi mnie — rzekłam — żeście Karolową oskarżyli i to także mię dziwi, żeście do takiej bagateli brali adwokata.

— Proszę pani, teraz bez adwokata nic nikt nie zrobi. Obieśmy miały adwokatów. Zresztą, przez to naciągnęłam Karolową na większe koszta, bo to wszystko musiała mi zapłacić. Ale wie pani, o co się też ci ludzie nie procesują. Była tam przed moją sprawa, z której wszyscyśmy się śmiali.

— Jakaż to ta sprawa była?

— Taka, proszę pani: Miał chłop koguta i ten siadał na płocie w miedzy i piał jak zwykle w nocy. To tak drugiego chłopa, który za tym płotem mieszkał, złościło, że poszedł w nocy i zabił tego koguta. Ktoś to widział i doniósł właścicielowi, a ten wniósł skargę do sądu o odszkodowanie. Obydwaj chłopi postawili adwokatów. Adwokat [illegible] koguta zabił, mówił, że kogut piał tak przeraźliwie, że chłop o mało obłędu nie dostał i że miał w domu chorą żonę, której lekarze zalecili jak największy spokój. Na to wstaje ten drugi adwokat i porozmawiawszy coś po cichu z tym drugim chłopem, mówił: Proszę świetnego sądu! obwiniony ma u siebie kilka kogutów, które prawie bez ustanku pieją i obłędu jeszcze nie dostał z tego. A żona mu też nie chorowała, bo od trzech lat już wdowcem. Na to wszystko są świadkowie. Sędzia przesłuchał coś z pięciu świadków, ale wyroku nie wydał, bo adwokat wniósł o odroczenie terminu, na którym ma być jeszcze dwu świadków przesłuchanych. Ażem się zdumiała, co to oni natracili o głupiego koguta. Wieść tyle ludzi coś ze trzy mile na świadków, do sądu, brać do tego adwokatów, to aż grzech.

— Przygania kocioł garnkowi, a sam smoli — wyście Karolową zaskarżyli do sądu za to, że wam może z prędkości i bez zastanowienia powiedziała „złodziejko“ i wsadziliście ją do aresztu, kobietę uczciwą, której dziecko najmłodsze jeszcze dwóch miesięcy nie ma.

— To prawda, proszę pani, ja jej ta i nie chciałam skarżyć, ale jak przyszedł ten i ów, jak nie zacznie namawiać, by ją skarżyć, bo inaczej to dzieciom moim nie dadzą przejść przez wieś, ale będą je złodziejami nazywać, tak i zaskarżyłam; sama widzę, że nie było o co, i teraz tego maleństwa Karolowej żal mi bardzo, biedactwo zapłacze się bez matki.

— To dobrze, że żałujecie; widać, że nie macie złego serca.

— Oj, nie mam, nie mam! — odrzekła kobiecina.

— Słuchajcie, jak tylko jutro Karolowa przyjdzie z aresztu, to zaraz się z nią pogódźcie i te 4 ruble jej podarujcie, bo dobrze wiecie, że u niej trudno nawet o 40 groszy.

— Ale ja jej już dzisiaj daruję.

— No to wszystko będzie dobrze. Powiada przysłowie, że niema nic tak złego, któreby nie wyszło na dobre. I wam też ta skarga na złe nie wyszła, boście się przekonali, że w sądach nie ci się skarżą, którzy mają co do siebie, ale adwokaci i oni warunki zgody dyktują.

— I, proszę pani, o takie głupstwa się czasem skarżą, czy to nie szkoda czasu i pieniędzy.

— Jeżeli chcecie, to wam powiem kilka takich niemądrych spraw, jak z tym kogutem, przyczem strony wielkie sumy przeprawowały.

A pamiętając na wielkie to zadanie życia ludzkiego, my żyjący właśnie w dzień zaduszny zróbmy gorące postanowienię, aby żyć według myśli Bożej i módz umrzeć kiedyś szczęśliwie w Panu.

Stulecie Poniatowskiego.

Obchodzili je uroczyście Polacy, którzy zjechali się do prochów Księcia Józefa. Było ich mnogo ze wszystkich stron ojczyzny, byli bogaci, byli i ubodzy, byli uczeni i mniej wykształceni, byli tam i pan z panów i chłop rolny i robotnik, przyjechali też i Księżacy Łowiccy w barwnych strojach ze samodziału. Kto tylko mógł podążył do Krakowa.

Pamięć Księcia uczczono na wszelki sposób, więc i słowem mówionem, i śpiewanem, i pochodem do jego sarkofagu i wystawą pamiątek po wodzu ukochanym. Uczciła go naprzód młodzież, która w sobotę dnia 18-go października urządziła uroczyste zebranie, tak zwaną akademię, gdzie przemawiali przedstawiciele uczącego się pokolenia, ale także i starsi, sławiąc zasługi wodza i wykazując, czem Książę Józef jest dla Polski obecnej, jak młodzież nasza hoduje cnoty przez bohatera nam wskazane.

Wieczorem odbyła się druga uroczysta akademia dla ogółu rodaków. Przybyli na nią ksiądz książę biskup Sapieha, inni dostojnicy kościelni, goście ze wszystkich stron ojczyzny. Uroczystość rozpoczęto od popisów muzycznych, mianowicie od odegrania i odśpiewania marsza, który śpiewali żołnierze Księcia Józefa na cześć tegoż. I tutaj to Poznań przyczynił się do uświetnienia a rozpoczęcia obchodu, bo ów marsz z pod Raszyna spisała i ogłosiła w poznańskim „Śpiewaku“ współpracowniczka tegoż. Podajemy tu słowa tej piosenki, a nutę niechby każdy poznał z październikowego numeru „Śpiewaka“. — Piękna melodya łatwa i dziarska wszystkich tak uchwyciła za serce, że się domagano, aby śpiew powtórzono, ale daremnie, bo akademia uroczysta, to nie koncert, tylko Obchód bardzo poważny.

Ale oto słowa tej piosenki:

MARSZ PONIATOWSKIEGO Z R. 1809.

Niechaj wesołe zabrzmi nam echo,
Niechaj uderzą w tarabany
Niech wie świat cały z jaką uciechą
Idziem, gdzie nasz wódz kochany.

— Proszę pani, przecież i ja wiem. Pietrowska np. z Gierzem przeprawowali o kawałeczek drogi więcej jak po 300 marek. Przepiórka z Wachową także o drogę już drugi rok się procesują. Wydali na adwokatów, geometrów i świadków do 200 marek i jeszcze nie koniec. Wajor ze swym bratem Jóźkiem o spłat po ojcu także kilkaset marek przeprawowali.

Takeśmy się zagadały, żeśmy ani spostrzegły jak mój mąż już chwilę stał za nami. Dlatego gdy się odezwał, odskoczyłyśmy od siebie, zdziwione jego obecnością.

— Wiecie Józefowo — mówił mój mąż — procesy to straszna plaga, to klęska narodowa. To prawie tak złe, jak lata wielkiego nieurodzaju, jak najgorsza zaraza na bydło, jak kiedy grad wszystko zboże i inne plony na polu doszczętnie wybije. Weźmy np., że w każdej gminie znajdzie się dwóch gospodarzy, którzy rocznie przeprawują po 200 marek każdy.

— O, proszę pana, — rzekła Józefowa — więcej jest takich we wsi jak dwóch.

— Niech tylko będzie dwóch — ciągnął mój mąż dalej. — W Galicyi naprzykład jest przeszło 6 tysięcy gmin, licząc w każdej wsi po 400 koron czyli blisko 400 marek na procesy, to wypadnie około półtrzecia miliona koron. Weźmy do tego stratę czasu, ubytek w gospodarstwie, furmanki, poczęstne dla świadków, różne dary i kwoty dla pokątnych pisarzy, stemple w sądzie, to otrzymamy pewnie drugie półtora miliona koron. Dołączmy do tego kwotę, którą miasta na procesy wydają, to wątpię, czy się pomylę, jeżeli powiem, że na procesy tracimy przeszło 6 milionów koron (prawie 6 milionów marek). Coby to można było za te pieniądze, nawet z jednego roku dobrego zrobić. A tak w stu latach, to byśmy wszystkie wsie na nowo pomurowali.

— I zresztą, co wam z tego przyszło? — tłomaczył jej mąż mój dalej. — Jak słyszałem, toście ją za to zaskarżyli, że wam powiedziała „ty złodziejko“. Każdy z nas zna was i wie, żeście nie są żadną złodziejką. To słyszały tylko zresztą dwie kobiety, które za świadków podaliście, a zresztą nikt więcej o tem nie wiedział. A teraz to się dowiedział o tem wyzwisku: sędzia, adwokat, pisarz sądowy, ja i moja żona i karczmarz, któremu pewnie te kobiety całą sprawę opowiedziały.

— No, tak, ale teraz proszę państwa, już nikt ani mnie, ani moim dzieciom nic nie zarzuci, bo pan sędzia orzekł, że nie jestem złodziejką.

— I takby wam nikt nic nie powiedział, bo o głupiem Karolowej wyzwisku, już wszyscy dawno zapomnieli, i to jeszcze przedtem, nim do sądu skargę podaliście. Teraz poznajecie, że za to, by dłużej o tem gadano, co wam Karolowa powiedziała, toście jeszcze dopłacili.

— Dopłaciłam i to kilka rubli, ale odtąd już nigdy nikogo skarżyć nie będę.

— Bardzo dobre postanowienie — rzekł mój mąż — ale jeszcze nie koniec na tem. Starajcie się o to, by się nikt nigdy w sąsiedztwie nie sakrzył. Jak kto ma jaką krzywdę, to niech sobie obie strony wybiorą sąd polubowy, to jest każda strona po dwóch ludzi mądrych i uczciwych, a ci czterej niech sobie wybiorą jeszcze jednego i tak w pięciu, czyli taki sąd polubowy, niech osądzi sprawę. Odpadną adwokaci, stemple, strata czasu itp.

— To pan radzi, by wszelkie sporne sprawy oddać sądowi polubowemu?

— Tak.

— Ale żeby to pan z chłopami o tem pomówił, bo my kobiety, niewiele się procesujemy.

— Pomówię i z chłopami, ale wy ich też odwódźcie od chodzenia po adwokatach i sądach. A jakby kto przyszedł i namawiał wam męża, by się procesował, to miotły na niego weźcie i na cztery wiatry z domu wypędźcie. Jedźcież teraz do domu, bo już godzina późna. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki — odrzekła Józefowa, schodząc z fury po swe sąsiadki, które się jeszcze w karczmie zabawiały.

Taką opowieść podaje jedno z pisemek, przeznaczone dla niewiast polskich, a wychodzące w Galicyi, „Niewiasta katolicka“. Może, u nas zdawałoby się trochę lepiej, procesów mniej i lud nasz coraz więcej rozumie, że nie trzeba się procesować bezrozumnie. Lecz czy już nic nie mamy sobie do zarzucenia? Pewnie jeszcze niejedno należałoby naprawić, niejeden grosz, marnowany na procesy poświęcić na oświatę, zużyć na powiększenie naszego dobytku.

Oby i u nas niewiasty wszystkie zrozumiały tę prawdę i przyczyniły się do usunięcia sporów i procesów zgoła niepotrzebnych.

Próżno łzy leją piękne dziewczęta,
Próżnoby wstrzymać nas rade,
Gdy pożegnania przyszły momenta
Padły zemdlone i blade.
My jednak, choć nas szczery żal bierze
I w sercu czujemy rany,
Idziemy chętnie prawi rycerze,
Niech będą trudy choćby z przykrością,
Słodko nam będzie Polany,
Pójdziemy wszyscy z wielką radością,
Gdzie idzie nasz wódz kochany.

Później wykonano bardzo piękną kantatę, czyli większy utwór muzyczny, jaki ułożyło czterech polskich muzyków, gdy w Warszawie r. 1814-go odbywał się drugi pogrzeb Księcia Józefa, który, jak nam wiadomo, aż trzy miał pogrzeby, podobnie jak Adam Mickiewicz, zanim prochy jego nie spoczęły we wawelskiej katedrze. Śpiewaków i muzyków razem było na estradzie do czterystu. Pięknym bardzo jest „marsz pogrzebowy“, który także w układzie fortepianowym, tu u nas w Poznaniu wydano wraz z innemi melodyami z przed wieku i które w naszych stowarzyszeniach śpiewać i grać możemy.

Wykład o życiu i znaczeniu Poniatowskiego powiedział najlepszy znawca osoby i czynów Księcia, autor książki o nim, prof. dr. Askenazy. Córka poetki Maryi Konopnickiej, pani Laura Zawiejska, pięknie oddała Niemcewicza: „Pienie żałobne“ na pogrzeb Księcia — wieczór ten zakończył się uroczystem odśpiewaniem „Pieśni legionów.“

Aż tu nazajutrz o trzeciej z rana pobudka wojenna zbudziła Kraków, bo sokoli nasi dzień śmierci bohatera uczcili wielkiemi ćwiczeniami polowemi, staczając między sobą zapasy, jakby dwa wojska nieprzyjacielskie. Zawody te odbyły się na polach między Bonarką a Kobierzynem; brali też w niej udział górale w białych guniach, pędząc na sygnały, przypatrującym się zdala wydawali się jak aniołowie skrzydlaci. I kobiety musiały być na posterunku, jako samarytanki, tj. pielęgnujące rannych, czy umierajcych; brały udział w ćwiczeniach, a nawet „dostały się do niewoli“, to jest, że zajęto je wraz z innymi jeńcami, którzy przed nieprzyjacielem ujść nie zdołali.

Kobiety — sokolice ćwiczyły też na zlocie popołudniowym.

Po otrąbieniu zwycięstwa sokoli i strzelcy wrócili na błonia, gdzie się odbyła msza św. „polna“, tj. pod gołem niebem; z jakich 10,000 ludzi modliło się na jednem miejscu i wysłuchało pięknego kazania reformata ks. Janickiego. Chór śpiewał i „Bogarodzica“ i starodawną pieśń z XVI-go wieku: „Raduj się, polska korono“.

Po mszy św. wszyscy uszykowali się w uroczysty pochód na Wawel. Pogoda była wspaniała, słońce grzało jakby w lipcu. Naprzód jechało ze 200 Krakusów na koniach, jechali i sokoli, szły piesze oddziały sokołów, uczniowie szkół średnich, szło kilkuset skautów, którzy też byli świadkami na ćwiczeniach, szło ze sto sokolic i 30 samarytanek z oznaką czerwonego krzyża na rękawach. Po młodzieży szli górale, weterani z r. 1863-go ze sztandarami swemi. Potem szły nasze deputacye z wieńcami, Poznań, Szlązk, Berlin z darami, potem Tow. Szkoły Ludowej. Szli strzelcy, dzieci polskie niosły wieniec od siebie osobny, niesiono wieniec z Raszyna, na końcu szła starszyzna i nasi sokoli.

Korowód ten przez półtorej godziny dopiero stanął na Wawelu, gdzie u wrót katedry oczekiwał go książę biskup Sapieha. Tu znowu przemawiano, by uczcić pamięć bohatera. Więc mówił prezydent miasta, i rektor wszechnicy jagiellońskiej, i rektor lwowski, i prezes komitetu obchodowego. A kiedy wspomniał, iż w tej chwili właśnie przed stu laty bić przestało serce Księcia Józefa, naraz na wieży zabiło serce Zygmunta i jękiem żałosnym odbiło się na polach Krakowskich.

Po południu były wspaniałe ćwiczenia sokole, a wieczorem przedstawienie w teatrze.

Tymczasem uroczystość ta serca polskie zapłodziła nowym zapałem i miłością dla tego wszystkiego, co Książę Józef ukochał.

Każdy uczestnik pokrzepiony wracał do obowiązków powszednich i do walki ze szarzyzną ducha.

Mowa o niestosownych strojach pań,

miana w święto Apostołów św. Piotra i Pawła r. 1912, przez ks. kardynała Cavallari, patryarchę weneckiego.

(Dokończenie.)

Gdy pewnego razu wielki ojciec Kościoła św. Jan Złotousty (Chryzostom) mówił o tych, którzy świętości zbezczeszczają, zwrócił się do otaczających go kapłanów z płomienną odezwą: „Wy słudzy Pana, pamiętajcie nigdy nie cierpieć podobnej zniewagi! Nie zważajcie na osoby, ani ich stan, a choćby i król sam dawał zgorszenie przed ołtarzem Pańskim, każcie mu wyjść bez ogródki! Wyście wyżsi od niego. Majorem potestatem habes. W ten sposób i ja do was się odzywam, kapłani, którzy mnie słyszycie. Nigdy nie dozwólcie, aby świętość miejsca Bożego zbezczeszczoną była przez bluźnierczą bezczelność tych nieszczęsnych istot. Występujcie w naukach i kazaniach Waszych z całą siłą i energią duszy przeciwko tej szkaradnej modzie, która nieustannie obraża Boga i dusze gubi. Co do mnie, nie zniósłbym nigdy, aby podczas bierzmowania osoba chrzestna w nieodpowiednim stroju występowała. Będąc w mym urzędzie, jestem w własnym domu i mam prawo zupełne usunąć osoby nie szanujące świętości Sakramentu, jaki udzielam. Postępując inaczej, obawiałbym się kary Bożej. Co mnie przy tej wstrętnej modzie najwięcej boli i trwoży, to myśl o zgorszeniu drugich. Słusznie się mówi, że sposób ubierania się wpływa na nasze usposobienie. Kościół pragnąc, aby duch chrześcijańskiego umartwienia w Bogu oddanych osobach panował, wyznaczył osobne suknie, zastosowane w kroju i kolorze do ducha zakonnego, przypominając mu życie ostre, do jakiego się zobowiązał. Wszystkim chrześcijanom bez wyjątku poleca Kościół strój sukien poważny, bez próżności i zalotności czyli kokieteryi, aby nie wzniecać w innych uczuć nizkich pożądliwości. Daleki jestem od zdania i sądu, aby ludziom wysoko postawionym w świecie zakazany był strój poważny a może i piękny, stosownie do położenia towarzyskiego jakie zajmuje, także i niektórych okoliczności familijnych wyjątkowych — zawsze jednak bez obrazy Bożej i szkody dusz. Mógłbym wreszcie i przypuścić, że kobieca pustota nieraz mody pewne wymyśla bez złego celu, lecz nie łudźmy się dziecinną naiwnością, przypuszczając, że wystawianie się oczom ludzkim w stroju tak nieskromnym nie pociągnie za sobą zmysłowości i grzesznego upodobania. Dla tego wątpię bardzo, czybym się miał mylić, że osoby takie nie są wolne od grzechu, wystawiają się na rozliczne pokusy i nie-

bezpieczeństwo zatrucia duszy. I w istocie życie kobiet nie miłujących cnoty skromności jest pasmem grzechów. Myśli ich są płoche, na modlitwie rzadko je się spotyka, z łask Bożych korzystają jaknajrzadziej, czytaniu romansów się oddawają, uczęszczają do teatrów i na widowiska treści podejrzanej, ich rozmowy dotyczą jedynie przygód awanturniczych, a jeżeli zdołają uchronić się od upadku, to serce ich jednak znajdować będzie upodobanie w próżnościach świata, w życiu miękkiem i wygodnem, a chociaż przy końcu życia nie umierają bez Sakramentów świętych, to przyjmują je z uczuciami słabej wiary, stąd obawa rzeczywista o zbawienie ich duszy. Zwykła ta kara spotyka osoby te nieszczęśliwe, które najpiękniejszą swą ozdobę duszy poświęcają modzie. Nietylko za własne swe grzechy odpowiadać będą musiały przed Bogiem, ale i za grzechy drugich z ich winy popełnione. Któżby je zliczył? Gdy Moabici i Madianici spostrzegli, że nie uda im się w żaden sposób pokonać Izraelitów za pomocą broni, wymyślili środek, którem wojska stutysięczne się oprzeć nie mogły. Stosownie do rady Balaama ustroili córy swe najwspanialej i najpowabniej i tak wpuszczono je do obozu Izraelskiego. Pokusa zwyciężyła, wojsko Izraelskie dało się uwieść haniebnie, odpadło od wiary ojców i zawarło przyjaźń z nieprzyjacielem. To jest podstęp, jakiego używa nasz największy wróg szatan, chcąc dusze dostać w swe sieci. Kobieta hołdująca tegoczesnej szkaradnej modzie jest narzędziem w ręku szatana i przyczyną zaguby dusz.

Moje słowa niedostateczne przebrzmią może bez skutku, lecz jeżeli choć trochę jeszcze poczucia delikatnego w świecie znaleźć można, to wzywam was ojcowie rodzin! wytoczcie walkę przeciwko tym zdrożnościom! matki pamiętajcie córki swe ubierać skromnie i zdobić cnotą skromności, która znamionuje prawdziwą czystość serca. Wojnę wypowiedzmy modzie brzydkiej, nietylko słowem, ale także czynem, przykładem i wszelkimi środkami, jakimi się można posługiwać. Zasługa wtenczas nam przypadnie, bo przywrócimy godność rodzinom, dobre obyczaje społeczeństwu a duszom — zbawienie.

Jeszcze liczb trochę

a zaciekawią nas one i pouczą.

Ile kobiet jest w Polsce? na to od razu trafnie nie odpowiemy, ale przyjąć możemy, że nas jest co najmniej 12 (dwanaście) milionów i w Polsce, i na wychodźtwie i na całym świecie. Dokładnie odpowiedzieć nie możemy dla tego, iż nie żyjemy ani pod jednym, ani pod własnym rządem, dla tego nie mamy osobnego własnego urzędu obliczań, tak zwanej statystyki. Ale zajmie nas liczba kobiet niemieckich. Otóż w granicach państwa niemieckiego żyje kobiet 31 milionów, 259 tysięcy i 429. My Polki kobiety, pracujące wraz z dziewczętami i dziećmi jesteśmy zawarte w tej liczbie, wogóle jest w Niemczech kobiet 798 329 więcej, niż mężczyzn.

Z tych 31 milionów kobiet odliczyć musimy naprzód dziewczęta niżej lat 14-stu, które zarobkowo zarabiać nie potrzebują. Dziewcząt tych jest 9 milionów, 911 tysięcy i 279.

W tej ogólnej liczbie 31 milionów są oczywiście kobiety, które zarabiać nie potrzebują, jest ich prawie 12 milionów, kobiet niezamężnych 2 371 855, a milionów 9 i 483 414 panien, mężatek lub rozwódek. Nie zarobkujących kobiet tedy w Niemczech ogółem jest 11 855 269.

Jeżeli się przyjrzymy liczbie kobiet zarobkujących, to w niej — niestety — są też zawarte i dziewczęta nie mające lat 14-stu; jest ich aż 142 238, a biedactwa te w statystyce urzędowej nazywają się: „praca dzieci“.

Kobietami też jeszcze nazwać nie można dziewcząt czternasto do szesnastoletnich, które nazywamy zwykle „pracownicami młodocianemi“, których to dziewcząt zarobkujących jest 5 499 840. Oprócz tych kobiet nie zamężnych zarobkuje jeszcze żon i wdów 3 850 795. Zliczywszy te pojedyńcze cyfry, widzimy, że razem w Niemczech zarobkuje kobiet, jak wyżej, 9 483 414.

Niezarobkujących kobiet jest milionów 11, więc stosunek jest taki, że prawie połowa niemieckich kobiet pracą rąk swoich na chleb powszedni pracuje.

— A u nas? — Jesteśmy pewne, że nas Polek zarabiać musi część większa od połowy.

Gdybyśmy chciały mniejwięcej oznaczyć, ile kobiet Polek zarobkuje, tobyśmy naprzód musiały same przeprowadzić ściśle obliczenie na koszt własny, coby wiele czasu i pieniędzy pochłonęło, a jeszczeby ten wynik nas nie zadowolnił zupełnie. Nie mamy bowiem na swoje usługi urzędów własnych, które przez całą rzeszę urzędników i władz zbierają cyfry wytrwale i skrzętnie i ciułają je jak mrówki, składające zapasy na zimę.

Ale od czego i nasza skrzętność, my tak samo jak inne narody obliczać się częściowo możemy, częściowo przez organizacye i w nich cyfry własne zbierać.

Organizacye kobiet niemieckich policzyły, iż robotnic fabrycznych jest w Niemczech 2 103 924. Należą one do organizacyi trzech przeważnie.

Pierwszem zrzeszeniem się, wyłącznie z robotnic złożonem, to socyalistki, które w swoich grupach partyjnych mają 141 115 kobiet, a których ogółem zrzeszonych jest 196 000. Cyfr tych jednak w jedno łączyć nie możemy, gdyż prawie wszystkie robotnice tworzące partyą socyalistyczną są temi samemi, które należą do zawodowego związku robotnic. Tak zwanych „towarzyszek“, robotnic socyalistek, jest tedy mniej aniżeli wszystkich robotnic zrzeszonych w Związku.

Drugiem ogniskiem zrzeszenia się kobiet, to Z w i ą z k i c h r z e ś c i j a ń s k i e, w których członkiń jest 28 008. Już ta cyfra sama świadczy wymownie o tem, ile to jeszcze pracy potrzeba, aby kobiety pracujące stanęły pod sztandarem Chrystusowym. Oprócz tych związków mamy jeszcze organizacyę drobniejszą na wzór Hirsch-Dunkerowskich, która na początku roku 1912 liczyła kobiet 3 500.

To znaczy mniej, niż nas w naszym związku dyecezyalnym.

Oprócz związków powyższych mamy jeszcze ruch kobiet pracujących pod hasłem wyznaniowem. Katoliczki niemieckie utworzyły trzy oddzielne związki kobiet pracujących. Pierwszy urzędowo nazywa się: Związkiem katolickich stowarzyszeń pracownic w Niemczech Zachodnich, do którego należą także pracownice niżej lat 18-stu i co im za „politykę“ poczytywanem nie bywa; tak jak nam tutaj. Tenże związek na końcu roku ubiegłego liczył stowarzyszeń 61 z 16 320 (szesnastu tysiącami i trzystu dwudziestu członkami).

Drugi: Związek katolickich stowarzyszeń kobiet pracujących (ze siedzibą w Berlinie) liczył stowarzyszeń 260 z 31 tysiącami członków, licząc w to i uczennice handlowe, sługi, robotnice i żony robotników.

W południowych Niemczech od razu rozdzielono koła dziewczęce (od 14—17 lat) od kół kobiet ponad rok 18-ty, od razu osobno zorganizowano sługi i robotnice. Więc istnieje tam: „Związek południ. niem. stowarzyszeń młodzieży dla zarobkujących dziewcząt“, który ma 136 stow., a 10,000 członków. Obok tego jest odrębny „Związek kat. stow. sług domowych“, który coprawda rozgałęzia się na Niemcy całe, którego zastęp jednak w południowych Niemczech jest najliczniejszy. Wreszcie mamy tam osobny „Związek Stow. Robotnic“, który liczy 151 stow. a 18522 członków zwyczajnych.

Tenże związek oprócz tego ma 5500 członków nadzwyczajnych, których stanowią kobiety innego, niż robotnicy stanu, więc mieszczanki, obywatelki, które pracy Związku robotnic sprzyjają i opłacaniem składek ją popierają.

Zliczywszy członków tychże trzech zrzeszeń ostatnich, przekonamy się, iż oprócz kobiet pracujących w handlu, pomocnic, których jest 2000 do kolońskiego związku przyłączonych, że liczba robotnic w samych południowych Niemczech wynosi 46 652.

Związki te z roku na rok wzrastają; w ostatnim roku w stow. młodzieży przybyło członków 5 000; związek robotnic pomnożył się o liczbę **4943**; a razem z członkami wspierającymi o 6253 się powiększył.

I kierownicy pracy i stowarzyszone wielce z tego uradowane.

A u nas?

Czy my także w liczbę i moc rośniemy?

Organ robotnic katolickich liczy zawsze kartek 6, stronnic 12, i to stronnic prawdziwych, większych od naszej gazety o jedną trzecią przynajmniej. Jest w nim zawsze kilka opowiadań czy powieści, a wychodzi **co tydzień.**

Kiedyż my będziemy mogły organ nasz rozszerzyć?

Pewnie wtedy dopiero, kiedy się podwoimy, kiedy każda z nas jednego nowego członka dla związku uzyska.

Popracujmy nad tem szczerze, a celu dopniemy.

Agitujmy na korzyść „Gazety dla Kobiet“. Niechby na nią przedpłatę składały i te „nadzwyczajne“ członkinie, których my tu nie znamy, a które pracy naszej sprzyjać powinny i tym sposobem abonowanie pisma związkowego popierać.

„Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić!“

Jedna z radnych.

U krzyża stóp.

Gdy cię twa silna zawiodła wiara,
Którą położyłaś w ludzi i los,
Gdy już ci ostatnie zgasły promienie
Słońca, co dotąd świeciły ci.
Gdy w twej miłości ziemskiej i słabej
Nic nie zostanie, jak marny szał,
Jeszcze ci jeden promyk jaśnieje
Wiary niemylnej — u krzyża stóp!

Jadwiga W.

ROZRZUTNE AMERYKANKI.

Jak pracowity, zapobiegliwy i oszczędny jest Amerykanin, tak płochą i rozrzutną jest Amerykanka. Rozrzutność Amerykanek, szczególnie na stroje, jest tak wielką, że nieraz nawet milionerzy wnoszą o rozwód, ponieważ takich żon nie mogą „wyżywić“. Do jakiej wysokości wydatki na stroje dochodzą, o tem niechaj świadczą następujące cyfry:

W milionowem mieście Chicago jest kilka kobiet, wydających na stroje rocznie około 75 000 dolarów (około ⅓ miliona marek!), dalej około 100 kobiet, wydających 50 000 dolarów i kilka tysięcy kobiet, poświęcających na ten cel rocznie około 5 000 dolarów.

Najsmutniejszym jest jednak to, że nietylko żony bogaczy, ale także kobiety pracujące są próżne i rozrzutne. Obliczono, że rocznie wydają na odzież i stroje

stenotypistki	275 dolarów,
sprzedawaczki	250 „
robotnice fabryczne	200 „

Zaznaczyć trzeba, że w Ameryce tak zarobki jak i koszta utrzymania życia znacznie są wyższe niż u nas. Mimo to wydawały kobiety do powyższych kategoryi należące prawie połowę swego zarobku na odzież i stroje. Próżność Amerykanek sięga n. p. tak daleko, że robotnice fabryczne mają specyalne kostyumy na ulice i osobne do pracy. W ten sposób przy wielkim pożarze w Binghamton spaliło się kilkaset robotnic, ponieważ zamiast czemprędzej uciekać, zaczęły się wprzód przebierać.

Niestety i u nas próżność kobiet coraz większe przybiera rozmiary, także między dziewczętami pracującemi. Winni są jednak temu głównie rodzice, którzy pozwalają dzieciom swym z zarobionymi pieniędzmi robić, co im się podoba. Powinni wziąć sobie przykład z rodzin niemieckich, w których dzieci główną część zarobku oddają rodzicom jako za koszta utrzymania. Gdy zaś rodzice zapłaty za utrzymanie mieć nie chcą, natenczas składają córce na książeczkę oszczędności, którą jej przed zamążpójściem lub śmiercią rodziców dysponować nie wolno. W ten sposób chronią córkę od zepsucia i zarazem ubezpieczają jej przyszłość.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stow. kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.

Dnia 28 września odbyło się zwyczajne zebranie tow. kobiet pracujących wieczorem o godz. 8¼ w ochronce. W zastępstwie ks. wicepatrona, który później przybył, zagaiła zebranie pani radna Bekerowa. W komunikatach zarządu zwróciła skarbniczka stowarzyszonym uwagę, aby się uiściły ze składek pogrzebowych. Również przypomina starszym, aby na zebranie starszych przybyły z książeczkami kwitowemi celem rewizyi. Kursa praktyczne szycia bielizny, krawiecczyzny, prasowania, cerowania rozpoczną się od października. Śpiew stowarzyszonych przy ślubach i pogrzebach członków towarzystwa odtąd przywrócono. Uprasza się o regularne korzystanie z lekcyi śpiewu. Każdą lekcyę ogłosi zarząd poprzednio w „Dzienniku Kujawskim“. Po tych komunikatach nastąpiły dwie piękne deklamacye, wygłoszone przez stowarzyszone: Rozalię Lewandowską i Annę Grzelak. Przy wolnych głosach uchwalono 100 mk. na kościół św. Mikołaja. W końcu odczytał ks. wicepatron stawione zapytania ze skrzynki zapytań, na które dano wyjaśnienia. Dalej oznajmił ks. wicepatron, że zebrania stowarzyszonych będą podzielone. Dla mężatek odbywać się będą odtąd po poł. o godz. 5-tej, dla panien wieczorem o godz. 8¼ w Ochronce. Na zakończenie odśpiewano piosenkę „Lecą listki z drzewa“.

M. Mazurkówna, sekretarka.

Stow. „Oświata i Praca“ w parafii św. Łazarza.

Dnia 13 października odbyło się zebranie towarzystwa „Oświata i Praca“ na św. Łazarzu, które zagaił ks. patron. Po powitaniu wszystkich członków oraz i gości przeczytano protokół z ostatniego zebrania. W dalszym ciągu przystąpiono do komunikatów zarządu, w których przewodnicząca zaznacza, by stowarzyszone, które życzyły sobie, aby teraz zimową porą urządzano patronaże, zgłosiły się po zebraniu do zarządu. Przystąpiono do wykładu, który wygłosił ks. patron „O księciu Józefie Poniatowskim“. Przy tej sposobności zwraca czcigodny mówca uwagę, abyśmy wzięły udział w obchodzie, który za kilka dni będzie urządzony i to na pamiątkę śmierci Józefa Poniatowskiego. Kończąc wykład, zachęca czcigodny mówca, abyśmy gorliwie pracowały, oszczędzały i były pobożnemi. Następny punkt: deklamacye. Ks. patron zaznacza, aby na przyszłe zebranie deklamacye były o księciu Józefie Poniatowskim i aby stowarzyszone, które chcą deklamować, zgłosiły się po nie do ks. patrona. W końcu zachęca ks. patron do jak najliczniejszego przybywania na lekcye śpiewu. Po wyjaśnieniu skrzynki

zapytań zaśpiewano wspólnie pieśń, po której zamknięto zebranie pochwaleniem Pana Boga.

Stowarzyszenie Pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 5 października o godz. 6 wiecz. odbyło się zebranie pracownic par. Jeżyckiej w ochronce, które zagaił ks. wicepatron Gorgolewski. Na wstępie jako gościa powitał ks. wicepatron p. dr. Tirlingową. Po odśpiewaniu wspólnej pieśni „My chcemy Boga" prosi ks. wicepatron podsekr. o przeczytanie protokółu z ostatniego zebrania. Poczem przedstawiono kilka kandydatek i przyjęto członków do stowarzyszenia. Wykład wypowiedział ks. wicepatron na temat: „O czystości". Czcigodny ks. wicepatron wypowiedział w swym wykładzie, jak powinniśmy zachować czystość ciała, która bardzo przyczynia się do zdrowia; czcigodny ks. wicepatron mówił także o teraźniejszej modzie, wymieniając jako wzór skromny ubiór wiejski. Dla uzupełnienia tegoż wykładu, wyjął czcig. ks. wicepatron kilka szczegółów z „Gazety dla Kobiet", tyczących również tej sprawy. Za tak bardzo pouczający wykład przewodnicząca podziękowała czcig. ks. wicepatronowi w imieniu całego stowarzyszenia. Potem nastąpiła ożywiona dyskusya. Deklamacye wygłosiły pp. Muszyńska, Nochowicz, Skowrońska, Bilitz, Schröter, Kaczmarek i Skóra. Za piękne deklamacye dziękuje ks. wicepatron i zachęca inne stow. do deklamacyi. Poczem kółko śpiewackie wykonało piękne pieśni. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. wicepatron świetlane obrazy, oraz zabawę zimową na dzień 2 lutego, również oznajmia rozpoczęcie patronaży w listopadzie, i prosi o oddanie wszystkich książek do biblioteki. W dalszym ciągu prosi ks. wicepatron, aby stowarzyszone o chorobie lub śmierci stowarzyszonych donosiły zarządowi. Przy końcu dziękuje ks. wicepatron za tak liczne przybycie na dzisiejsze zebranie. Pieśnią „Wszystkie nasze dzienne spraay" solwował ks. wicepatron zebranie.

Sekretarka.

Dalszych sprawozdań z powodu braku miejsca nie było można umieścić.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Listopad).

3-go o 8½ stow. „Oświata" w Szamotułach.
4-go o 8 stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu.
5-go stow. kob. prac. w Dobrojewie.
9-go 1) stow. „Zgoda i Jedność" w Inowrocławiu; 2) o 4 stow. kat. prac. parafii św. Jana; 3) o 2 stow. kob. prac. w parafii św. Wojciecha; 4) o 5 stow. kobiet prac. w Piotronkach.
12-go o 8½ stow. żeńsk. młodz. kupieckiej.
13-go stow. pracownic fabr. pod wezw. M. B. N. P. w Starołęce.
16-go 1) o 6 stow. „Oświata i Praca" w par. św. Lazarza; 2) o 5 stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia" w Gnieźnie; 4) stow. kobiet prac. w Niechanowie.

KUPUJ U SWEGO!

Popierajmy kupców ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet". — Przy zakupnach prosimy powoływać się na ogłoszenia w piśmie naszem.

Nakład 5500 egzemplarzy.

†

(Spóźnione.)

Dnia 11-go października rb. zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Helena Lewandowska

przeżywszy lat 30.

Zmarła należała do

Stowarzyszenia kobiet pracujących „Jedność" w Inowrocławiu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

†

(Spóźnione.)

Dnia 12-go października r. b. zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Marya Müller.

Zmarła należała do

Stow. prac. par. Jeżyckiej w Poznaniu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.